

## STANISŁAW BURDA ur. 1928; Wojśławice

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Lata wojny i okupacji
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Wojśławice; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Wojśławice, region, wojna, okupacja, początek wojny, agresja rosyjska, agresja sowiecka, Armia Czerwona

### Lata wojny i okupacji

W [19]39 roku wojna zaczęła się, jak myśmy pojechali do lasu. Słonko wschodziło, zobaczyliśmy samoloty. Zaczęli już samoloty iść, takie białe. Z takim hukiem oni jęźeli w górze. Jak już było słyhać taki jęk, to już samoloty to tylko co było widać. To było do dnia jak raz. "Wojna się zaczęła! - krzyknęli – Wojna się zaczęła!" A później zaczęli Polaki już tu jechać, wojska polskie. Nasampierw, patrzym wieczorem, jadą tankietki. Dziesięć tankietek. Pancerne. Takie trumienki małe jak taksówki. Stanęli, przychodzą do nas, tam do mieszkania. Pytają, czy nie mamy czasem benzyny do sprzedania. "No – mówim - nie". "Jak tu daleko do Grabowca?" Mówim: "Jeszcze dziesięć kilometrów". "Wystarczy, dziesięć kilometry". No to tak. Pogadali, pogadali. "Jeszcze pojedziem, póki jeszcze moźem". "A dalej co?" "Zostawim i pójdziem na piechotę, na Węgry, do Rumunii, pójdziem na piechotę, od Grabowca już". Później motorami jechali.

Ruskie to przyszli we wrześniu. Oni napadli na Polskę siedemnastego [września], to u nas byli dziewiętnastego już. Bo oni przez granicę raz dwa przeszli. Do Brzeźcia przyjechali te oficerowie ruskie. Naszym kazali zdać broń. Nie było żadnego wyjścia. Od razu oficerów zabrali, a tych wszystkich żołnierzów rozpuścili - żołnierzów nie brali takich zwykłych, to un za parę dni przyszedł do domu. A oficerów wszystkich zabrali. A później gdzie tylko jakich polskich żołnierzów znaleźli, to pędzili i tutaj na tym placu, koło tego sklepu, koło tej restauracji na tym placu, tutaj rozbrajali. No to tu kilku ponakładało opaski biało-czerwone - trochę Żydy, troche Polaki też, opaski czerwone i dopiero rozbrajali tych polskich żołnierzy. To tak rzucali plecaki, to płaszczce rzucali, to karabiny rzucali. A jeden oficer jechał na siwym koniu, na takim szpaku. Karabin miał, pistolet i tylko popatrzał na nich. I tymi ostrogami jak ściągnie konia, karabin rzucił na te klomby, na tę kupę, a za pistolet jak strzelił do góry, jak poszedł na Grabowiecką ulicę, to tylko kurz poszedł za nim. No i rozbrajali tu tych żołnierzów. Później brali furmanki i do Chełma te broń wszystkie wywieźli.

Sowieci naszli... to było w październiku. Początek gdzieś października oni przyszli, tak, czy koniec września. To nie pamiętam dokładnie, bo wiem że ziemniaki kopaliśmy pod linią [kolejową], tu w tej borowinie. A wtedy deszcz lał. Tak lał deszcz, że my przyjechali z pola tu umoknięte i wychlapane, patrzym, a tu samochodów na ulicy, u nas cały podwórtek. Wszystko

oficerowie ruskie chodzą, bo zajęli nasz dom. Na sztab wszystko zajęli. Telefon przyprowadzili, aż z Kijowa. Normalnie, telefon po ziemi, kablem. Tak długo rozciągnięty. Tędy przez pola, przez wszystkie, aż z Kijowa był telefon połączony. I u nas w takich o sionkach, postawili ten telefon służbowy, przy telefonie siadł i siedzi. A nam zostawili taki pokój w domu. I tu siedzieliśmy z tymi żołnierzami, ojciec tam siedział. A oni tu zajęli te wszystkie pokoje, cały sztab ruski. Ale ojciec jak rozmawiał, bo umiał po rusku, dobrze po rusku umiał, to rozmawiał z nimi. To dwóch siadło i tak rozmawiają z ojcem. Zmówili się, że są z tej miejscowości, gdzie ojciec tam był na Syberii. Z tej samej wioski był - to byli sąsiedzi. To byli syny tych ludzi, co tam ojciec był. Tak się zmówili tutaj. Bo tam ojciec pracował w fabryce pocisków. To jeszcze pocisk uderzył to taka gula wyrosła mu na palcu, miał taką gulę. I tak zgadali się. Ale wpadł oficer i tak słucha, że ojciec po rusku umie, że oni rozmawiają. I od razu do tych żołnierzy i ojca za drzwi, nie wolno. I już nas nie wypuścili tutaj do tych żołnierzy. Skończyła się rozmowa. Nie wolno. Żeby coś się nie wygadali.

No tu oni niedługo byli. Oni doszli aż do Wisły, Sowici. Później wracali, za jakiś tydzień czy coś, wracali z powrotem. To już wszystko po drodze rabowali. Gdzie byli dwory, gdzie co, to wszystko zabierali. I krowy i konie, wszystko, maszynki do szycia, co tylko gdzie napotkali to wszystko zabierali. Krowy gnali, konie prowadzili jak wracali nazad stamtąd. I wrócili stamtąd i cisza się zrobiła. I bezkrólewie się zrobiło. Ani Niemców, ani Sowietów nie stało. Taki był okres z miesiąc czasu chyba, gdzieś do października, do końca października. Dopiero gdzieś końcem października zobaczyliśmy – przyjechali Niemcy do nas. To dopiero mówią: "Niemcy jadą". Wyszliśmy tu na ulicę, patrząc, jadą. Wozami tymi, koła takie duże, cztery konie przy wozach. Woda tylko płynie w tych koleinach, bo to deszcze padali wtedy. A ich jak jechało, te samochody takie ciężkie, dwuosiowe, niemieckie, ciężkie. I tymi końmi. To zrobili tę drogę, że tu mógł kierowca kierownicę puścić i samochód był szedł sam, nie trza było kierować. W jedną koleinę i tak szedł do miasta aż. Dopiero Niemcy. Dopiero Niemców zobaczyliśmy. A tak nie było nikogo. Cisza była.

Za Niemców, to był skup mleka koło Domu Ludowego. Tam koło Domu Ludowego to taki z prawej strony podłużny budynek był z cegły, tak zwana koza. Gminna koza, tam aresztantów trzymali przed wojną. Jak ktoś zawinił za coś, to tam siedział. Tam byli takie te sale, cztery salki było i tam koza tak zwana. Dostawał areszt, kozę i tam dwa dni czy trzy dni to tam przetrzymali. A później za Niemców tam zrobili mleczarnię, także każdy gospodarz musiał odstawić dziennie litr mleka musowo. Kierownikiem mleczarni był volksdeutsche. To tam wyrabiali masło, tam mleko się przynosiło, zostawiało się ze wszystkim, już się nic nie zabierało. Bo tu wcześniej, to jeszcze postne [chude, odtłuszczone] mleko się zabierało, a tam już jak się nosiło, to się nie zabierało. To było też bezpłatnie. Także bidno wtedy żyło się za Niemców. Wszystkiego było brak. Wtedy krów nie można było trzymać, bo jak czasami [partyzanci] coś zrobili Niemcom, to później robili taki areszt Niemcy na rolników, no i zaraz zabierali krowy. Tam wyznaczyli sobie czy trzydzieści krów czy czterdzieści te karę, że muszą zabrać krowy. I jak ktoś miał jedną krowę to nie zabierali. Jak ktoś miał dwie krowy czy trzy, to jedną już zabrali. A jak jedną to już nie zabrali nikomu. No to już było krucho, bo czasem to już i nawet ludzie nie trzymali po dwie krowy bo się bali. A jak chciał utrzymać, myśmy chcieli dwie krowy utrzymać, to musieliśmy między stertą a takim brogiem zrobić tunel i tam krowę wprowadzać. I krowa tam stała, a druga krowa dopiero była w oborze, a tamta musiała być schowana, żeby, jak przyjdą... Jak wiadomo było, że Niemcy mogą wpaść, to się chowało ją tam, między słomę, w taką dziurę. Żarna jak były, to też mełło się zboże na mąkę, też trzeba było schować zboże w stodole między zboże albo między słomę i tam dopiero się mełło kamieniem takim mąkę na chleb. Żaren też nie wolno było mieć. Jak byli znaleźli żarna, to było można pójść siedzieć i zaraz pobili te żarna w kawałeczki i już. Nie wolno było, nawet żaren nie wolno było mieć. Było wyznaczone, ile kto może przerobić przez rok mąki.

A tak więcej nie można było robić. To tam się jeździło, to na wiatrak gdzieś na wioskę, tam się zrobiło, że nikt nie wiedział.

Ludzie piekli chleb w domu, a po wojnie to już piekarnia była w Wojśławicach, to dawało się mąkę do piekarni. Metr mąki się dawało i sto kila chleba się pobierało. Chleb był taki długi, dwukilogramowy. I pobierało się co dzień bochenek chleba. Na cały miesiąc kartki się dostało, to bez miesiąc czasu dostawało się tych sto kilogramy chleba. To się lepiej opłacało nawet jak u siebie piec. Bo jak większa rodzina to się opłacało w domu piec. Za Niemców to się w domu piekło chleb. Bo nie wolno było pyłowej mąki robić, tylko siedemdziesiątka albo osiemdziesiątka. Nie wolno było pyłowej we młynie. Tylko trza było gdzieś tak szukać prywatnie.

Pamiętam, że siedemnastego kwietnia [1944 r.] myśmy uciekli na Majdan Ostrowski. Tu cała nasza ulica, uciekliśmy na Majdan Ostrowski i wszystko śmy zabrali. Ale nawet konie Niemcy zabrali, jak tu palili Olszanekę i oni tu przyjechali. To trochę tych partyzantów nałapali z końmi. I oni przyjechali tu i u nas na podwórku ten cały sztab niemiecki był. I postawili konie razem z naszymi końmi w stajni, dwa stawiali u sąsiadów, jak się wybierali w nocy tak i nasze konie nam zabrali. Nie! Jak myśmy uciekali na Majdan Ostrowski, to jeszcze my mieli swoje konie. Tośmy swoimi końmi pojechali na Majdan Ostrowski. I tam przesiedzieliśmy. No ale już powiedzieli, że już niektóre zaczęli wracać i mówią, że już się uspokoiło. Ale goniec przyjeżdża tam na Majdan i daje znać, żeby przyjeżdżać. Bo inaczej jak nie przyjedziecie dzisiaj na wieczór, to będzie dom spalony i was jak złapią wszystkie będziecie wybite. Bo znaleźli flagę biało-czerwoną – sztandar. Matka zabierała ubrania, to było w kufrze takim i ta flaga był schowana na samym dole. I oni jak zabierała matka na Majdan to wszystko, to z prędkości to zostało na dnie. I ojciec stanął i tak rozmawiamy, czy jechać czy nie jechać. No ale się mówi – "Wola Twoja, Panie. Co będzie. Jedziem". I na wóz wszystko. I przyjechaliśmy do Wojśławic wieczorem. I tylko cośmy do domu weszli, to byli takie nary porobione, słoma, bo oni spali, te Niemcy, i myśmy się tak pokładli na tę słomę, bo już nie było kiedy co robić.

Za jakieś godzinę, półtorej słyszym stukanie do okna. My się przebudzamy, patrzymy, już w każdym oknie karabin. Już obstąpiony dom cały. I mówi: "Gdzie dowódca partyzantki? Gdzie gospodarz?" I ojciec wyszedł i mówi: "Ja jestem gospodarzem". I od razu ojca zabrali i postawili go tu, gdzie apteka była. Postawili go tam koło apteki i żołnierza na zmianę stawiali. I tak go pilnował cały dzień. To inny jak przychodził Niemiec, to mówi: "Czego będziesz pilnował? Wyprowadź i kropnij. Kulkę daj". A drugi przychodzi "Czego pan trzymał to? Mógł pan to choć rozedrzeć, albo gdzie wyrzucić tą flagę polską". No ale to był znajomy, bo przyjechał Szenk ten, a tato był sołtysem za Niemców, on był burmistrzem. Przyjechał komendant ten wojenny, też troszkę taki znajomy, Byk - komendant policji, to wszystko znajome. Czyż miał tę masarnię, miał wędliny, no i Czyżowa, dawaj, wzięta tych wszystkich oficerów, tego Szenka do siebie, ten Czyż i dawaj ich tam poić. A matka chodziła po ulicy, co miała u siebie tych jajek, co kury nanieśli, to jeszcze chodziła po ulicy prosić i zbierała te jajka i tak nosiła tam do Czyżów. A Czyże tak tam tego i tę wódkę pili. I cały dzień. I nareszcie tak mówi, temu Niemcowi mówi, temu komendantowi, że on nic nie winien. "To nawet i te mieszkańcy, jak byli wiedzieli, że to wy idziecie Niemcy, to byli nawet żadnego strzału nie dali. Tylko to krzyk się zrobił, że to Ukraińcy idą rżnąć". No i to pierwsze Ukraińcy przyszli. No i un tak dumał, dumał. Tak mu przetłumaczyli: " Żeby oni wiedzieli, że to wy idziecie, to byli by żadnego strzału nie dali". I ten ojciec nic nie winien. Bo jest sołtysem i jest nic nie winien, on nigdzie nie tego. I tak do wieczora wszystko trzymali. I już wieczór nastał i puścili ojca. Ale jak przyszedł, to błąd cały z tego strachu.

No to wtedy tak, ja miałem w [19]44 roku szesnaście lat, a mój brat już miał dwadzieścia. No i

tak, ani mnie nie brali, ani brata. Tyle że kazali bratu przyjść. Przyjechał Niemiec tu motorem no i pyta się: "Czesław?" Ja mówię: "To nie ja, to brat". "A gdzie jest?" Ja mówię: "Tu w polu końmi robi". No to mówi, żeby zawołać, bo tam wzywają. No i ja brata zawołał, przyszedł brat, on zabrał brata tam. No ale brat pokazał, że dopiero przyszedł z junaków. Tu w Chełmie w junakach był, co budowali tory do Lublina, Niemcy. Pokazał, że dopiero przyszedł w lutym czy coś z tych junaków. No i przeczytali, puścili. A mnie nic nie zaczepiali. I miałem już szesnaście lat, ale nie zaczepiali. Tylko tego co winien. Ojca zrobili, że on komendant partyzantki. No ale że nie udowodnili nic i puścili.

Data i miejsce nagrania	2005-01-08, Wojśławice
Rozmawiał/a	Emil Majuk
Transkrypcja	Emil Majuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"